

**Adam Domagała**

**Gazeta Wyborcza, Wrocław**

Kto znał „The Time” wcześniej, w piątkowy wieczór w Imparacie usłyszał nieco rozszerzoną wersję płyty. Moźdzەر powściągnął swój temperament i grał w nostalgicznym klimacie. To skojarzenie ma charakter nie tylko kronikarski: ostatnim pianistą goszczącym we Wrocławiu, który w wielodniowe tournee udał się z własnym fortepianem, był sześć lat temu Krystian Zimerman.

Podróż Polskiej Orkiestry Festiwalowej (a nasz kraj był jej tylko krótkim odcinkiem) była wtedy ogromnym logistycznym przedsięwzięciem. Obejmująca osiem miast trasa tria Leszek Moźdzەر-Lars Danielsson-Zohar Fresco, związana z promocją doskonałego skądinąd albumu „The Time”, to przy tamtym wydarzeniu właściwie epizod. Niemniej warto zauważyć, że od lat nie zdarzyło się, by jazzowy artysta jeździł po Polsce wygodnym busem, w towarzystwie profesjonalnej ekipy technicznej, w tym stroiciela fortepianu (notabene, mowa o potężnym, koncertowym Steinway’u).

Te okoliczności mówią sporo o statusie jakim zasłużenie, choć od niedawna, cieszy się Leszek Moźdzەر. Przy czym, jak sądzę, w niewielkim stopniu chodzi o kaprysy i żądze luksusów muzyka, który przez całe lata zdążył się przyzwycząić do spartańskich warunków, które oferował mu rodzimy show-biznes. Bardziej istotny wydaje mi się szacunek wobec słuchacza, szczęśliwie wsparty ręką hojnego sponsora, i o to, by muzykę nagrałą na płycie prezentować w jak najlepszych warunkach.

Bo też „The Time” zawiera muzykę wyciszoną, niemalże kontemplacyjną. Byłem więc pewny, iż w wersji live zabrzmie ona dużo bardziej ekspresyjnie, a znany z nieograniczonej fantazji Moźdzەر będzie improwizował, improwizował, improwizował... Tak się nie stało. Kto znał „The Time” wcześniej, w piątkowy wieczór w Imparacie usłyszał nieco rozszerzoną (w czasie) wersję płyty. Kto kupił album po koncercie – odnalazł tam dokładnie ten sam, nostalgiczny klimat.

W tym przypadku to dobrze. Moźdzەر dojrzał, potrafi powściągnąć swój temperament (także jako zapowiadacza numerów, co mu do tej pory wychodziło aż za dobrze – vide denerwujące gadki na CD i DVD „Piano Live”) i bardziej niż na show skupił się na muzyce. Spośród kompozycji zawartych na płycie zabrakło chyba tylko Komedowskiej kompozycji „Svantetic” (jeśli mnie ucho nie myliło, tylko krótko zacytowanej), pojawił się za to „So What” Davisa. Naturalnie, kocertowe wykonania rządzą się swoimi prawami – pojawiają się długie introdukcje, można sobie pozwolić na swobodny dialog, czasem na żarty. Nowego wymiaru muzyce zarejestrowanej w studiu wykonawcy nie nadali, choć podziwiać wirtuozerię każdego z nich na własne oczy jest przyjemnością samą w sobie – zwłaszcza gdy Zohar Fresco wygrywa na zwykłym tamburynie niemal symfonię, a Lars Danielsson gra na wiolonczeli jak na gitarze.

Propozycję wyciszonego, dorosłego Moźdzęra kupuję bez zastrzeżeń. Tym bardziej, że mamy do czynienia z kreacją nowatorską na skalę światową; otóż w historii jazzu trio z fortepianem w roli głównej, za to bez perkusji, to absolutny ewenement. Legendarny Oscar Peterson w zupełnie innej, swingowanej poetyce, drummera zastąpił niegdyś gitarzystą. Teraz Moźdzەر, który zaprosił do współpracy śpiewającego wirtuoza instrumentów

perkusyjnych. Zohar Fresco zaliczenia u jazzowych akademików na pewno by nie dostał, choć artystą kreującym dźwięki jest wybitnym.

Za niespełna dwa miesiące pianista wystąpi w Filharmonii Wrocławskiej. Wraz z wiolonczelistą Andrzejem Bauerem i „okołomuzikiem” m.Bunio.s, obsługującym gramofon, Sampler i komputer, pianista zaprezentuje głośny projekt „Lustosphere”, czyli wariacje na temat muzyki ( i słów) Witolda Lutosławskiego. Wiosną tego roku trzech artystów wystąpiło już z tym programem na dziedzińcu Browaru Mieszczańskiego, inaugurując festiwal Musica Electronica Nova. Bawili się doskonale. Teraz i publiczność będzie mogła posłuchać „Lutosphere” w warunkach sprzyjających odbiorowi.